



The Holy See

PODRÓŻ APOSTOLSKA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA DO BUDAPESZTU
— MSZA ŚW. NA ZAKOŃCZENIE 52. MIĘDZYNARODOWEGO KONGRESU
EUCHARYSTYCZNEGO
— I NA SŁOWACJĘ
[12-15 września 2021 r.]

SPOTKANIE Z MŁODZIEŻĄ

PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO

Na Stadionie Lokomotiva w Koszycach

Wtorek, 14 września 2021

[[Multimedia](#)]

Drodzy młodzi, drodzy bracia i siostry, *dobrý večer!* [Dobry wieczór!]

Z wielką radością wysłuchałem słów arcybiskupa Bernarda, waszych świadectw i waszych pytań. Zadaliście je trzy i chciałabym spróbować wraz z wami poszukać na nie odpowiedzi.

Zacznę od Petera i Zuzki, od waszego pytania o miłość dwojga. Miłość to największe marzenie w życiu, ale nie jest to marzenie, które mało kosztuje. Jest ono piękne, ale nie jest łatwe, jak wszystkie wspaniałe rzeczy w życiu. Jest to *marzenie*, ale takie, które nie jest łatwo zinterpretować. Zacerpnę od was jedno zdanie: „Zaczęliśmy postrzegać ten dar zupełnie nowymi oczami”. Doprawdy, jak powiedzieliście, potrzebujemy nowych oczu, oczu, które nie dadzą się zwieść pozorom. Przyjaciele, nie banalizujmy miłości, bo miłość to nie jedynie emocje i uczucia – jeśli już, to mogą być one początkiem. Miłość nie polega na posiadaniu *wszystkiego i od razu*, nie odpowiada logice *użyj i wyrzuć*. Miłość to wierność, dar, odpowiedzialność.

Dzisiaj prawdziwa oryginalność, prawdziwa rewolucja, to bunt przeciwko kulturze tymczasowości, to wyjście poza instynkt i poza chwilowość, to miłość na całe życie i całym sobą. Nie jesteśmy tu po to, aby wegetować, jesteśmy tutaj po to, aby coś w życiu dokonać. Każdemu z was przychodzą pewnie na myśl wspaniałe historie, o których czytaliście w powieściach, widzieliście w niezapomnianym filmie, słyszeliście w jakiejś wzruszającej opowieści. Jeśli się nad tym zastanowić, w wielkich historiach są zawsze dwa elementy: jeden to miłość, a drugi to przygoda, bohaterstwo. Zawsze idą w parze. Aby życie było wspaniałe, potrzebne jest jedno i drugie: miłość i heroizm. Spójrzmy na Jezusa, spójrzmy na Ukrzyżowanego, w Nim jest jedno i drugie: bezgraniczna miłość i odwaga, by oddać życie do końca, bez półśrodków. Oto stoi tu przed nami błogosławiona Anna, bohaterka miłości. Mówi nam, żebyśmy mierzyli wysoko. Proszę, nie pozwólmy, aby dni życia mijały nam jak odcinki telenoweli.

Dlatego, gdy marzycie o miłości, nie wiercie w efekty specjalne, ale w to, że każdy z was jest wyjątkowy. Każdy człowiek jest darem i może uczynić swoje życie darem. Czekają na was inni, społeczeństwo, ubodzy. Marzcie o takim pięknie, które wykracza poza pozory, poza trendy w modzie. Marzcie bez lęku o założeniu rodziny, o urodzeniu i wychowaniu dzieci, o spędzeniu życia dzieląc wszystko z drugą osobą, nie wstydząc się swoich słabości, ponieważ jest z wami on czy ona, kto je akceptuje i kocha, kto kocha ciebie takim, jakim jesteś. I to właśnie jest miłość: kochać drugiego takim, jakim jest. To jest piękne! Nasze marzenia mówią nam o życiu, którego pragniemy. Wielkie marzenia to nie potężny samochód, modne ubranie czy swawolne wakacje. Nie słuchajcie tych, którzy mówią wam o marzeniach, a zamiast tego sprzedają wam iluzje. Czym innym jest marzyć, a czym innym mieć złudzenia. Ci, którzy sprzedają iluzje, mówiąc o marzeniach, to *manipulatorzy szczęścia*. Zostaliśmy stworzeni dla większej radości: każdy z nas jest wyjątkowy i jest na świecie, aby czuć się kochanym w swojej wyjątkowości i aby kochać innych tak, jak nikt inny nie może tego uczynić za niego. Nie da się żyć siedząc na ławce rezerwowych. Nie, każdy jest wyjątkowy w oczach Boga. Nie dajcie się „ujednolicić”; nie jesteśmy produkowani masowo, jesteśmy wyjątkowi, jesteśmy wolni, i jesteśmy na świecie, aby przeżyć historię miłości, miłości z Bogiem, aby przyjąć odwagę stanowczych wyborów, aby odważyć się na podjęcie wspaniałego ryzyka kochania. Pytam was: Czy w to wierzycie? Pytam was: czy o tym marzycie? [odpowiadają: „tak”]. Jesteście pewni? [„tak”]. Świetnie!

Chciałabym dać wam jeszcze jedną radę. Aby miłość przyniosła owoce, nie zapominajcie o swoich *korzeniach*. Jakie są wasze korzenie? To wasi rodzice, a zwłaszcza dziadkowie. Zwróćcie uwagę: dziadkowie. Oni przygotowali dla was glebę. Zraszajcie swoje korzenie, jedźcie do dziadków, to wam dobrze zrobi: zadawajcie im pytania, poświęcajcie czas na słuchanie ich opowieści. Istnieje dzisiaj zagrożenie dorastania bez korzeni, ponieważ jesteśmy skłonni do pośpiechu, do robienia wszystkiego w biegu: to, co widzimy w *Internecie*, może natychmiast dotrzeć do naszego domu; wystarczy jedno *kliknięcie*, a ludzie i rzeczy pojawiają się na ekranie. A potem zdarza się, że stają się oni bardziej znajomi niż twarze tych, którzy nas zrodzili. Grozi nam, że przepelnieni wiadomościami wirtualnymi, utracimy nasze prawdziwe korzenie. Odłączenie się od życia, fantazjowanie w próżni, nie jest dla nas dobre, jest pokusą złego. Bóg chce, abyśmy byli

mocno osadzeni na ziemi, *podłączeni do życia*; nigdy nie zamknięci, lecz zawsze otwarci na wszystkich! Zakorzenieni i otwarci. Zrozumieliście? Zakorzenieni i otwarci.

Tak, to prawda, ale – powiecie – świat myśli inaczej. Wiele się mówi o miłości, ale w rzeczywistości obowiązuje inna zasada: *niech każdy myśli o sobie*. Drodzy młodzi, nie dajcie się temu podporządkować, temu co nie jest dobre, złu, które szaleje. Nie dajcie się uwięzić przez smutek lub zrezygnowane przygnębienie ludzi, którzy mówią, że nic się nigdy nie zmieni. Jeśli to uwierzycie, zachorujecie na pesymizm. A czy widzieliście oblicze młodego człowieka, młodej dziewczyny pesymistki? Widzieliście, jaką ma twarz? Jest to twarz zgorzkniała, twarz pełna goryczy. Pesymizm zaraża nas zgorzknieniem, postarza nas wewnątrz. I starzejemy się, będąc młodymi. Dzisiaj jest tak wiele sił godzących w jedność, tak wielu, którzy obwiniają wszystkich i wszystko, potęgujących to, co negatywne, specjalistów od narzekania. Nie słuchajcie ich! Nie, bo narzekanie i pesymizm nie są chrześcijańskie, Pan brzydzi się smutkiem i uzalaniem się nad sobą. Nie jesteśmy stworzeni, by żyć ze spuszczoną głową, lecz aby wznosić spojrzenie ku Niebu, ku innym, ku społeczeństwu.

A kiedy jesteśmy przybici – a wszyscy w życiu przeżywamy chwile pewnego przygnębienia, wszyscy znamy to doświadczenie - i kiedy jesteśmy przygnębieni, co możemy uczynić? Istnieje niezawodne lekarstwo, aby powstać. To jest to, co nam powiedziałaś ty, Petro: spowiedź. Czy słuchaliście Petry? [“Tak!”] Lekarstwo spowiedzi. Zadałaś mi pytanie: „Jak młody człowiek może pokonać przeszkody na drodze do Bożego miłosierdzia?”. Również tutaj chodzi o spojrzenie, o to aby patrzeć na to, co się liczy. Jeśli was zapytam: „O czym myślicie, kiedy idziecie do spowiedzi?” - nie mówcie tego na głos - Jestem prawie pewien odpowiedzi: „O grzechach”. Ale – pytam – czy grzechy są naprawdę istotą spowiedzi? – [odpowiadają: „nie!”]. Nie słyszę... [Nie!] Świetnie! Czy Bóg chce, abyś do Niego przyszedł myśląc o sobie, o swoich grzechach, czy też o Nim? Czego chce Bóg? Abyś się zbliżył do Niego, czy do twoich grzechów? Czego chce? Odpowiedzcie! [odpowiadają: „do Niego!”]. Głośniej, bo jestem głuchy... [“do Niego”]. Co jest centrum, grzechy, czy też Ojciec, który wybacza wszystko? Ojciec. Do spowiedzi nie przystępuje się jako osoba karcona, która musi się upokorzyć, ale jako dziecko, które biegnie, by przyjąć uścisk Ojca. A Ojciec podnosi nas w każdej sytuacji, przebacza nam każdy grzech. Uważnie tego posłuchajcie: *Bóg zawsze przebacza!* Czy to zrozumieliście? Bóg zawsze przebacza!

Dam wam małą radę: po każdej spowiedzi zostańcie kilka chwil, aby zapamiętać przebaczenie, które otrzymaliście. Strzeżcie tego pokoju w swoim sercu, tej wolności, którą odczuwacie w swym wnętrzu. Nie grzechów, których już nie ma, lecz przebaczenia, którym obdarzył was Bóg. Czułość Boga Ojca. Strzeżcie tego, nie dajcie sobie tego ukraść. A kiedy następnym razem pójdziecie do spowiedzi, pamiętajcie: idę, aby ponownie przyjąć ten uścisk, który sprawił mi tak wiele dobra. Nie idę do sędziego, aby uregulować rachunki, ale idę do Jezusa, który mnie miłuje i uzdrawia. W tym momencie chciałbym dać radę księżom: powiedziałbym księżom, niech się czują na miejscu Boga Ojca, który zawsze przebacza i bierze w ramiona, przyjmuje. Dajmy w spowiedzi pierwsze miejsce Bogu. Jeśli Bóg, jeśli On jest głównym bohaterem, wszystko staje się piękne, a spowiedź staje się

sakramentem radości. Tak, radości: nie lęku i osądu, ale radości. I ważne jest, aby księża byli miłosierni. Nigdy nie ciekawscy, nie jak inkwizytorzy, bardzo proszę, ale by byli braćmi, którzy dają przebaczenie Ojca, by byli braćmi którzy towarzyszą w tym uścisku Ojca.

Ale ktoś może powiedzieć: „Ja mimo wszystko się wstydzę, nie potrafię przezwyciężyć wstydu pójścia do spowiedzi”. To nie jest problem, to jest dobra rzecz. Czasami zawstydzenie wychodzi w życiu na korzyść. Jeśli się wstydzisz, to znaczy że nie akceptujesz tego, co zrobiłeś. Wstyd jest dobrym znakiem, ale jak każdy znak wymaga pójścia dalej. Nie bądź więźniem wstydu, bo Bóg nigdy się ciebie nie wstydzi. On ciebie kocha właśnie w tym, co sprawia, że się wstydzisz samego siebie. I zawsze cię kocha. Powiem wam coś, czego nie ma na telebimie: w moim kraju na osoby bezczelne, czyniące wiele zła, mówimy „bezwstydniczy”.

I ostatnia wątpliwość: „Ale, Ojcze, nie potrafię przebaczyć sobie samemu, a zatem także Bóg nie będzie mógł mi przebaczyć, bo zawsze będę popadał w te same grzechy”. Ale – posłuchaj – czy Bóg się kiedyś obraża? Czy wówczas, kiedy idziesz prosić Go o przebaczenie? Nie, nigdy. Bóg cierpi, gdy myślimy, że nie może nam przebaczyć, bo to tak, jakbyśmy Jemu mówili: „Jesteś słaby w miłości!”. Powiedzieć tak Bogu, to nieładnie! Powiedzieć Mu „jesteś słaby w miłości”. Natomiast Bóg raduje się za każdym razem, kiedy nam przebacza. Kiedy nas podnosi, wierzy w nas, jak za pierwszym razem, nie zniechęca się. To my jesteśmy zniechęceni, ale nie On. On nie widzi grzeszników, których trzeba odpowiednio zaszufładować, ale dzieci które należy miłować. On nie widzi złych osób, lecz umiłowane dzieci; być może poranione, a wtedy ma jeszcze więcej współczucia i czułości. I za każdym razem, gdy się spowiadamy – nigdy o tym nie zapominajmy – w niebie jest święto. Oby tak samo działało się na ziemi!

Wreszcie, Petrze i Lenko, doświadczyliście w życiu krzyża. Dziękuję za wasze świadectwo. Pytaliście jak „zachęcić młodych ludzi, aby nie bali się objąć krzyż”. Objąć, to dobry czasownik. Obejmowanie pomaga przezwyciężyć lęk. Kiedy jesteśmy obejmowani, odzyskujemy wiarę w siebie i także w życie. Pozwólmy więc, aby Jezus nas objął. Ponieważ kiedy obejmujemy Jezusa, ponownie obejmujemy nadzieję. Nie można objąć krzyża samemu; cierpienie nikogo nie zbawia. To miłość przemienia cierpienie. Dlatego to właśnie z Jezusem obejmujemy krzyż, nigdy sami! Jeśli obejmujemy Jezusa, *odradza się radość*. A radość Jezusa, w cierpieniu, przemienia się w pokój. Drodzy młodzi chłopcy i dziewczęta! Życzę wam tej radości, silniejszej niż wszystko. Życzę wam, abyście ją zanieśli swoim przyjaciółom. *Nie pouczenia*, lecz radość. Nieście radość! Nie słowa, ale uśmiechy, braterską bliskość. Dziękuję wam za to, że mnie wysłuchaliście i proszę was jeszcze o jedno: nie zapominajcie o mnie w modlitwie. *Ďakujem!* [Dziękuję!]